

Ewa Anna Sosnowska /

WHAT IF...

*alternatywne historie bohaterów
występujących w syjamskich seriach,
moją ręką spisane pod ich dyktando*

Ewa Anna Sosnowska

WHAT IF...

*alternatywne historie bohaterów występujących
w syjamskich seriach, moją ręką spisane pod ich dyktando.*

W świecie syjamskich serii dotychczas
ukazały się następujące książki
(podana kolejność jest również sugestią,
w jakiej kolejności powinno się je czytać):

Maja

tom I: Czekoladowe Rendez-Vous

tom II: W miłości siła

Kroniki Lenny'ego

tom I: Syberia

tom II: Grecja

Antologia, czyli opowieści różnej treści – tom I

Magia miłości

tom I: Szczęście pod aniołem

Kamila Drejera, który pierwszy raz pojawił się
w „Antologii”, znajdziecie w powieściach Mad Bartnickiej:

Na biegunach

Syn wiosny

Nagroda pocieszenia

Motherless

Ninio

© Ewa Anna Sosnowska

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody autorki.

ISBN e-book: 978-83-970045-3-5

ISBN druk: 97883970045-2-8

Redakcja: Magdalena Bartnicka

Korekta: Magdalena Bartnicka,
Dominika Kamyszek – www.opiekunkaslowa.pl

Zdjęcia z okładki: Jędrzej Kaczmarek

Skład: Ewa Anna Sosnowska

Strona autorki:

www.facebook.com/EwaSosnowska.StronaAutorska

https://www.instagram.com/ewasosnowska_autorka

kontakt: sosnewa@pisz.to

Wydanie pierwsze 2025

Prawie wszystkie miejsca, postaci i sytuacje są w stu procentach fikcyjne. Jakakolwiek zbieżność z rzeczywistością jest zupełnie przypadkowa i (nie)zamierzona...

W „prawie” mieszczą się indywidualne próby pierwowzorów postaci.

No to chlup!

Od autorki

Oddaję w Wasze ręce coś nietypowego dla mnie.

Co prawda większość postaci, które tu występują, znacie z syjamskich serii, ale tym razem przedstawiam ich alternatywne historie. Z tego powodu pojawia się też kilka zupełnie nowych osób. Zostały one... hmm... zaproszone przez narratorów poszczególnych opowiadań i jak zwykle nie miałam nic do powiedzenia.

Na dodatek ci wariaci, zgodnie ze swoim zwyczajem, zza moich pleców kontrolowali to, co wypisuję na ich temat. Nowy pomysł ich zaciekał i... sami zaczęli kombinować, co by było gdyby – na przykład gdyby w ich charakterach dominowały nieco inne cechy...

W sumie im się nie dziwię. Ja też wielokrotnie się zastanawiałam, jak potoczyłoby się moje życie, gdybym w którymkolwiek momencie podjęła inną decyzję. A jak jest w Waszym przypadku?

Każde z opowiadań, o ile nie jest zaznaczone inaczej, należy traktować jako odrębną historię.

Ten zbiór opowiadań różni się też tym od pozostałych książek ze świata syjamskich serii, że pojawiają się tu nazwy miast, wsi, a nawet dzielnic.

Heniek

Jaka szkoda, że nie umiem przewidywać przyszłości...

Składając papiery do gastronomika, nie mogłem wiedzieć, że należący do moich sąsiadów hotel, w którym miałem obiecaną pracę jako kelner, spłonie. A co za tym idzie: że zostanę na lodzie.

No, może nie do końca, bo zaraz po szkole zgarnęło mnie wojsko, ale jeszcze przed przejściem do cywila zacząłem szukać etatu.

Miliony wysłanych CV z dołączoną w mailu informacją, że obecnie jestem w wojsku i na ewentualną rozmowę będę musiał wziąć przepustkę, nie przyniosły ani jednej odpowiedzi zwrotnej. Ot... jakbym nic nie wysyłał.

Nie pomogło nawet to, że po przejściu do rezerwy zarejestrowałem się w pośredniaku i uzupełniałem wiedzę na własną rękę. Nie tylko z zakresu gastronomii, gdyż z bólem serca postanowiłem rozejrzeć się za pracą również w innych branżach.

Początkowo nie nastawiałem się na nic konkretnego, ale drogą eliminacji skupiłem się głównie na handlu, bo miałem co najmniej jeden argument „za”, czyli ważną książeczkę sanepidowską, o którą zadbałem w pierwszej kolejności po zrzuceniu munduru.

Jednak i tu mi się nie wiodło, i to mimo rozpytywania po znajomych...

Chcąc nie chcąc, musiałem podjąć jakąś decyzję, bo za coś trzeba żyć. I tak tułałem się przez pewien czas po różnych zakładach pracy.

Mam więc za sobą, między innymi, kilka tygodni jako spedytor. Z tej posady zrezygnowałem sam, kiedy w grafiku zaczęły się pojawiać dwudziestoczęterogodzinne zmiany.

Na szczęście wtedy przeskoczyłem z jednego etatu na drugi, a mianowicie zatrudniłem się w saloniku prasowym. Z zastrzeżeniem, że interesuje mnie wyłącznie pierwsza zmiana. O dziwo nie było problemów, bo moja zmienniczka właśnie na rano nie mogła nikogo znaleźć.

Było ciekawie, ale i tak rozglądałem się za czymś, co przybliżyłoby mój powrót do zawodu albo chociaż do gastronomii.

Pewien... hmm, powiedzmy, że sukces odniosłem dopiero po roku z hakiem, gdy zagadałem do młodszego ode mnie o kilka lat Bartka, znanego też jako Korek. Co prawda oferta, którą za jego pośrednictwem otrzymałem od państwa Skorków, wiązała się z przeprowadzką do Pszczółek, ale nie jest to daleko od miasta, więc w razie potrzeby w pół godziny byłbym u dziadków, którymi opiekował się mój brat. No i ja też.

Rodzice Bartka, prowadzący zarówno pasiekę, jak i gospodarstwo mleczno-mięsne, mieli sporo produktów własnej roboty. Sprzedawali je kilku wiejskim sklepom. Teraz zamarzyło im się coś swojego, a ja stanąlbym za ladą. Oczywiście nie byłbym jedynym pracownikiem...

Po namyśle postanowiłem przyjąć tę ofertę, zwłaszcza że miałem już dość zgiełku, bo salonik był na dworcu kolejowym. I na dodatek mógłbym w Pszczółkach zostawać na noc. W budynku, który w myślach określałem mianem garażu, bo stały tam rozmaite maszyny rolnicze, państwo Skorkowie na

prośbę Bartka prowadzącego aktywny tryb życia, zawodowego również, wygospodarowali dwa pokoje. Kuchnia i łazienka funkcjonowały tam od zawsze. Teraz jeden z pokoi byłby dla mnie.

Początkowo nie szło mi najlepiej, ale to normalne. W końcu całe życie przygotowywałem się do pracy w innym zawodzie i musiałem się sporo nauczyć. Nowe wiadomości najlepiej wchodziły mi do głowy w towarzystwie Hanki, a raczej Anki, bo córka miała na imię tak jak mama i dla odróżnienia obu pań na młodszą mówiono Hanka... ale to już inna bajka. Tak czy inaczej, Hanka jest siostrą Korka.

Sprzedawaliśmy miody i inne produkty pszczele, w tym świece woskowe, poza tym mięso, wędliny i nabiał oraz produkty dostarczane przez innych członków rodziny: mąkę i chleb, a także warzywa i owoce. Z czasem sklep zaczął zyskiwać popularność, zwłaszcza że ja, na własne oczy obserwując, jak powstają nasze artykuły, umiałem o nich zachęcająco opowiedzieć, a to skutecznie przyciągało kolejnych klientów.

Na sugestię kilku z nich w sklepie pojawiła się również lada z garmażem. Tu w swoim żywiole odnalazł się Bartek. Był wtedy przedstawicielem handlowym producenta wyposażenia kuchni, ale nie miał stałych godzin pracy i mógł poświęcić część doby na szykowanie garmażu oraz doprawianie wędlin.

Nawiasem mówiąc, te, które wyszły spod rąk Korka, cieszyły się największą popularnością. A ja zyskałem kolejne produkty, o których mogłem opowiadać. Akurat tego nie musiałem się uczyć... Gdybym pracował w wyuczonym zawodzie, czyli jako kelner, musiałbym mieć w małym palcu skład wszystkich dań i to, w jaki sposób zostały przygotowane.

Starannie omijałem tylko jeden temat, czyli to, co dzieje się ze zwierzęciem, zanim mięso trafi do wędzarni. Jakoś nie mogłem się przełamać, by o tym mówić. Teoretycznie powinienem, ale nie byłem w stanie, no chyba że ktoś się bardzo upierał.

Może mój opór wynikał z tego, że w szkole wysłano nas do rzeźni bez uprzedzenia, co tam zastaniemy? Sporo osób z klasy po tamtej wycieczce zostało wegetarianami. Ja zaś ograniczyłem spożycie mięsa niemal wyłącznie do degustacji dań w czasie praktyk. Tu akurat nie miałem wyjścia, bo musiałem znać odpowiedź na każde pytanie klientów, włącznie z tymi, jak smakują poszczególne dania. No i w razie czego... hmm... obronić kucharza.

To określenie zawsze mnie bawiło, bo ta obrona czasami była dosłowna. Sporadycznie, ale jednak się zdarzało, że zderwowany gość posuwał się do rękoczynów.

Później ta awersja do mięsa mi przeszła, ale i tak nadal najchętniej wybierałem dania wegetariańskie.

No dobra, ale odbiegłem od tematu, czyli pracy w sklepie, a tu czasami bywa bardzo śmiesznie. Pamiętam na przykład taką rozmowę z klientem o pasztecie drobiowo-zajęczym:

– Jakie są proporcje mięs? – dopytywał.

– Pół na pół, jeden zajac, jeden wół – wypaliłem, bo miałem dobry humor.

– Słucham? – zdziwił się klient i... ku mojemu zaskoczeniu się uśmiechnął.

– Przepraszam. – Zorientowałem się w swojej pomyłce. – Jeden do jednego. Na kilogram mięsa drobiowego kilogram zajęczego.

– Rozumiem, dziękuję. A już myślałem, że w końcu kupię ten pasztet z dowcipu. Zna go pan?

– Znam. I chyba dlatego się przejęczyłem – przyznałem. – Co prawda nasz pasztet nie występuje w żadnym dowcipie, ale jest bardzo dobry. Może da się pan namówić? – zasugerowałem delikatnie.

– W sumie czemu nie? Całą foremkę poproszę. Do tej pory się nie zawiodłem, robiąc tu zakupy, mam więc nadzieję, że i tym razem tak będzie.

– Ja również mam taką nadzieję – zawtórowałem mu. – To mój autorski przepis – dodałem skromnie.

– O! To pan jest kucharzem?

– Z wykształcenia kelnerem, ale lubię też poeksperymentować w kuchni.

– Tym chętniej spróbuję – przyznał i poza pasztetem nabył jeszcze kilka innych rzeczy.

Po jakimś czasie wrócił, obsypał mnie, a raczej zrobiony przeze mnie pasztet komplementami, zrobił kolejne zakupy, i... został naszym stałym klientem.

Oderwałem się na chwilę od wspomnień, by popatrzeć przez okno. Przejeżdżający akurat samochód, oklejony reklamami pasz dla zwierząt, przypomniał mi kolejną ciekawą historię. Nasz inny klient, również bywający w sklepie regularnie, któregoś razu zapytał:

– Czy jest suchy chleb?

– Dla konia? – wymusnęło mi się. Pewnie pod wpływem oglądania starych seriali.

– Nie – roześmiał się. – Na bułkę tartą.

– Bułkę tartą robi się z bułki – poprawiłem go, również rozbawiony. – Mamy gotową. Z chleba, który się nie sprzedał, co zdarza się tylko sporadycznie, robimy grzanki. Można je wykorzystać choćby do zupy.

– Dobry pomysł – ucieszył się. – W takim wypadku proszę jedno opakowanie bułki tartej... z bułki – te dwa słowa powiedzieliśmy zgodnym chórem – i paczkę grzanek. Aha, no i składniki na zupę. Narobił mi pan apetytu.

– Przypadkiem. – Uśmiechnąłem się, podając mu materiałową torbę, do połowy wypełnioną produktami. Nawiasem mówiąc, torby, robione ręcznie głównie przez żeńską część rodziny, również można było u nas kupić.

– Przypadkiem czy nie, ale wiem, co będę jadł dzisiaj i jutro na obiad – podsumował, podziękował i wyszedł ze sklepu.

Pół godziny przed zamknięciem od wspomnień oderwała mnie klientka. Tym razem chyba ktoś nowy, bo jeszcze jej tu nie widziałem, ale możliwe też, że do tej pory na nią nie trafiłem.

Tak czy inaczej, musiałem się skupić na chwili bieżącej. A kiedy już obsłużyłem nową klientkę, mogłem uporządkować pomieszczenie, zamknąć interes i wrócić do domu. Na szczęście tego dnia ruch nie był duży, więc nie odczułem zmęczenia. Będę mógł pomóc państwu Skorkom w innych obowiązkach, które zresztą znam doskonale, bo... spodobało mi się w Pszczółkach do tego stopnia, że nie przyjmowałem ofert pracy w zawodzie wyuczonym.

No dobra... Spodobało mi się nie tyle życie na wsi, co... Hanka. Zbliżyliśmy się do siebie, bo mocno mnie wspierała, gdy najpierw zmarł mój dziadek, a kilka miesięcy później również babcia.

Dobrze się czuliśmy w swoim towarzystwie. Sam nie wiem, kiedy i jak zostaliśmy parą. Logiczne więc, że nieco mniej zależało mi na powrocie do wyuczonego zawodu. Na wsi też odnajdywałem się coraz lepiej, szczególnie w opiece nad zwierzętami. Chociaż szczerze mówiąc, krowy, zwłaszcza

cza te mięsne, czyli większe niż mleczne, nieco mnie przerażały.

Zacząłem się przełamywać po spacerze z Hanką, w czasie którego spotkaliśmy wyjątkowo dużo dzikich zwierząt. Traktowaliśmy je jako część krajobrazu, ale... nie byliśmy w lesie sami, o czym dowiedzieliśmy się w pewnym sensie *post factum*, a raczej po pełnym zdumienia okrzyku jakiegoś faceta:

– O choinka, wiewiórka!

Gdybym ja się tak zdziwił, użyłbym mocniejszego słowa, ale on widocznie był z dziećmi.

Moje przypuszczenia się potwierdziły, gdy doszliśmy z Hanką do polanki. Tam właśnie rodzina z zaskoczonym mężczyzną w składzie miała okazję przyjrzeć się bańce z bliska.

– A może nazwiemy naszą córkę Baśka? – wyszeptła mi do ucha rozbawiona Hanka.

– Czy ty...? – wykrztusiłem, chyba równie oszołomiony co tamten pan, acz z innego powodu.

– Nie, a przynajmniej nic o tym nie wiem – zachichotała. – A chciałbyś? – drażyła temat.

– Chciałbym – powiedziałem stanowczo.

– Ja też. Ale postaramy się to zaplanować. Dobrze?

– Dobrze – przytaknąłem, oddychając z ulgą.

Zostawiliśmy zaskoczoną rodzinę w spokoju, a sami powoli ruszyliśmy w stronę domu. Miałem kilka spraw do przemyślenia, ale nic aż tak pilnego, by zakłóciło mi to cieszenie się spacerem i przede wszystkim towarzystwem Hanki.

Mimo to w pewnym momencie przez głowę przeleciała mi myśl...

A może kiedyś, sam lub z kimś na spółkę, otworzę niewielki lokal gastronomiczny, gdzie zatrudnię Bartka, a sam będę robił to, co lubię, czyli pracował jako kelner? Opcjonalnie razem z Korkiem przejmieni prowadzenie sali wiejskiej

i rozreklamujemy ją jako dobre miejsce na wesela czy inne imprezy okolicznościowe.

Co z tych rozmyślań wyniknie, tego nie wie nikt, ale kto mi zabroni marzyć...?

A tymczasem muszę sprawdzić, co nowego wymyślił Bartek, który z ostatniej delegacji przywiózł egzotyczne przyprawy.

* * *

Heniek był planowany jako postać epizodyczna w „Szczęściu pod aniołem”, ale sądząc po tym, co opowiedział mi do tej Antologii, możliwe, że pojawi się ponownie w którejś kolejnej książce. Zwłaszcza że skubaniec wyczuł moment i zaczął mi się zwierzać nie tylko z tego, co by było gdyby, ale i z tego, co było.

Marta

Uciekłam. Wsiadłam w pierwszy pociąg, jaki wjechał na peron, i uciekłam...

Kierowana resztką rozsądku, już w przedziale sprawdziłam, czy mam przy sobie dokumenty, pieniądze i telefon. Miałam, więc po wykupieniu biletu do Gdańska zadzwoniłam do mamy z prośbą, by zajęła się Kubą i Kajtkiem.

To zajmowanie się będzie mało absorbujące, bo obaj są już w miarę samodzielnymi nastolatkami. Chodziło mi głównie o to, by wiedzieli, że przez jakiś czas ze wszystkim mają się zwracać do babci, a nie do mnie.

Mama nie wnikała w powody mojej prośby. Wiedziała bowiem, przed kim uciekam i dlaczego.

A ja... choć nie chciałam, zaczęłam sobie przypominać.

Usiadłam wygodniej na miejscu przy oknie i wróciłam myślami do tego cholernego lata, gdy straciłam głowę dla wioskowego podrywacza.

Ale ja wtedy głupia byłam... – pomyślałam samokrytycznie. – Taka dumna z siebie idiotka, co ledwie odebrała dowód osobisty i już udaje dorosłą...

Moją naiwność próbowało wykorzystać kilku chłopaków, ale najwytrwalszy był Darek. Właśnie wtedy przyjechał na przepustkę, a że zbliżały się obchody rocznicy Cudu nad Wisłą czy innego cholerstwa związanego z wojskiem, krążył po okolicy w mundurze, łowiąc spojrzenia różnych dziewczyn.

Ja też wodziłam za nim wzrokiem. Za to Anita, moja siostra, była na niego odporna, a może po prostu mądrzejsza?

Tego się chyba nie dowiem...

Tak czy inaczej, dałam się zbałamucić i kilka tygodni później okazało się, że jestem w ciąży.

We wsi wybuchł skandal, tym większy, że mój tata pracował w urzędzie gminy, a mama była wicedyrektorką szkoły, w której właśnie zaczęłam klasę maturalną. Chyba tylko dzięki pozycji moich rodziców mogłam normalnie chodzić na lekcje, choć nie obyło się bez standardowych tekstów o puszczańskiej smarkuli.

Na szczęście, niewielkie, ale ważny jest każdy pozytywny, wiedziałam przynajmniej, kto jest ojcem dziecka. Darek był moim pierwszym facetem i po nim długo nie miałam następnego. Nie tylko ze względu na dziecko i mój młody wiek. To pierwsze doświadczenie zniechęciło mnie do dalszej aktywności seksualnej. Pomijając już taki drobiazg, że rodzice postawili mi warunek: pomogą mi, ale muszę skończyć naukę. Przy maturze się nie upierali. Uparłam się za to ja.

Zaparłam się do tego stopnia, że przenosiłam ciążę, bo termin miałam na początek maja. Dopiero kiedy poznałam oceny z części pisemnej matury, stres odpuścił. Zaliczyłam na mocne czwórki i czternastego maja wieczorem trafiłam do szpitala. Kubuś urodził się jednak dopiero następnego dnia po jedenastej.

Do egzaminów ustnych podeszłam na luzie. Skoro poradziłam sobie z porodem, i to bez znieczulenia, którego wredny lekarz nie chciał mi dać, to co mi tam kilkuminutowe gadanie. Stwierdziłam, że potraktuję to tak, jakbym czytała swoje wypracowanie. Gorzej poszło z matką, ale ją też udało mi się zaliczyć, a to najważniejsze.

Darek wiedział o ciąży. Przez cały okres jej trwania, gdy przyjeżdżał na przepustkę, robił jednak wszystko, by mnie

nie spotkać. Ba... próbował się wypierać ojcostwa, ale przestał, gdy przy moich i jego rodzicach pokazałam znamię na nóżce Kubusia. Oświadczył jednak, że nie ma zamiaru oficjalnie uznać dziecka za swoje, a co za tym idzie, mogę zapomnieć o alimentach.

Wybuchła awantura. Za zgodą mojej mamy nie brałam w niej udziału. Ostatecznie stanęło na tym, że pewne kwoty, których nie można określić mianem alimentów, ale na upartego można je tak traktować, przekazywali mi jego rodzice. Nie wykręcali się też od opieki nad wnukiem.

Czyli Kubuś miał dziadków, a tatusia już nie...

Znienawidziłam za to Darka. I siebie też. Nikt mnie bowiem nie zmuszał do tego, bym uległa podrywaczowi.

Mijały lata... W końcu przestałam mieć uczulenie na seks i nawet dałam się poderwać, czego efektem jest młodszy od Kuby o trzy lata Kajtek.

Dwójka dzieci, i to każde z innym mężczyzną, sprawiła, że nie mogłam znaleźć pracy. I to mimo zapewnień, że mogę liczyć na pomoc dziadków, bo ojciec Kajtka również migał się od swoich obowiązków. Dorabiałam więc, gdzie się dało, aż nadszedł moment, gdy przypadkiem wpadłam na Darka.

Ku mojemu zaskoczeniu spotkałam go niedaleko domu moich rodziców, z którymi cały czas mieszkałam. A Darek w towarzystwie jakiegoś faceta nabijał kilometry po zarośniętej działce, tak niemal *vis-à-vis* naszej, tylko po przekątnej. Od taty dowiedziałam się, że ojciec Kuby w kieszeni miał już pozwolenie na budowę domu.

Czyżby zamierzał się tu wprowadzić?

Jeżeli tak, to ja się wynoszę, i to szybko. Zanim zaczniesz się cokolwiek dzać...

Z tą myślą wpadłam do domu, zgarnęłam torebkę, nie sprawdzając nawet, co w niej mam, i wybiegłam z budynku.

Dopiero na dworcu się zorientowałam, gdzie mnie przyniosło. A skoro już przyniosło, to wsiadłam w pierwszy lepszy pociąg i ruszyłam przed siebie.

To, że jechał nad morze, uznałam za zrządzenie losu...

Tam bowiem mieszkała moja siostra. Mimo tej spontanicznej decyzji o podróży nie planowałam zwalić się jej na głowę. Chciałam tylko... Hmm, w sumie to sama nie wiedziałam, czego właściwie chcę...

Może inaczej: Kuba od dawna wspominał, że chciałby się uczyć właśnie w Gdańsku, i to najlepiej w technikum, do którego chodził jakiś Paweł Mellerski. Za cholerę nie mam pojęcia, co to za człowiek, ale i tak nie mogłam sobie pozwolić na wysłanie syna na drugi koniec Polski. Internat nie należy do najtańszych, a siostra zapowiedziała, że ona niańczyć siostrzeńca nie zamierza.

Kajtek był jeszcze w podstawówce, a zdanie co do dalszej edukacji zmieniał kilka razy w miesiącu. Nie wiedziałam zatem, gdzie będzie chciał kontynuować naukę.

Tak czy siak, Kuba musiał wybrać szkołę średnią bliżej domu. Teraz, gdy w mojej głowie pojawiła się myśl ucieczki przed Darkiem, mogłam rozważyć również Trójmiasto. Pytanie tylko, czy tam, gdzie chciałby chodzić Kuba, znajdzie się miejsce dla nowego ucznia. Niby jego obecne technikum samochodowe należy do krajowej czołówki, ale tamten dyrektor ma swoje zasady i nie zamierza robić od nich wyjątków...

Nic to... Poszukiwanie szkół dla moich chłopaków będzie kolejną sprawą, jaką zajmę się w Trójmieście. Najpierw muszę znaleźć jakiś hotel albo kwaterę, gdzie mogłabym się zatrzymać. Ostatecznie wproszę się do siostry.

I na tym się właśnie skończyło...

Przez kilka dni krążyłam po mieście, robiąc zakupy, również odzieżowe, i sprawdzając możliwości znalezienia

pracy dla mnie, mieszkania dla trojga oraz dalszej edukacji Kuby i Kajtka. Potem wróciłam do rodzinnego domu.

Wieści miałam różne...

Pracę nawet bym znalazła, podstawówkę też, mieszkanie również, choć o niższym standardzie, niż myślałam. Najgorzej było ze szkołą średnią, bo wymarzone przez Kubę technikum nie przyjmowało uczniów na kolejne lata nauki. Albo od pierwszej klasy, albo wcale. Nie udało mi się ich przekonać, mimo sięgania po najróżniejsze argumenty.

Przekazałam tę informację starszemu synowi. Kuba stwierdził, że może rozważyć inną opcję, ale z grzebania w silnikach samochodowych nie zrezygnuje. Może doszedł do wniosku, że jeśli przeprowadzi się do Gdańska, będzie chociaż miał szansę spotkać tego Pawła, o którym nic nie wiem?

W każdym razie, skoro Kuba był skłonny do ustępstw, postanowiłam, że poważniej podejść do szukania mieszkania i pracy w innym mieście.

Kajtek chwilowo był jeszcze rozdarty. W obecnej szkole czuł się dobrze, ale zdaje się, że zaraził się od Kuby pasją motoryzacyjną, a co za tym idzie, chciał iść do technikum samochodowego. Może zostawię go u dziadków, a do mnie dojedzie po skończeniu ósmej klasy?

Musiałam się nad tym poważnie zastanowić, a najpierw zrobić rekonesans już na poważnie. Po Polsce krążyłam jednak sama, by moi synowie nie mieli za dużo nieobecności.

Mimo zwiedzenia połowy kraju i tak w końcu trafiłam do Gdańska, w którym jedno z biur pośrednictwa nieruchomości szukało pracownika.

Przeraziłam się, bo nie lubię gadać, ale przeważył argument, że razem z etatem dostanę mieszkanie. Dwa nieustawne pokoje na zadupiu, ale zawsze to coś na początek.

Przejrzałam też trójmiejskie szkoły. Wolne miejsca były jedynie w kilku. Droga eliminacji Kuba wybrał gastronomik. Nie zniechęcił go nawet pięcioletni kierunek. Może dlatego, że do tej klasy chodziła nasza nowa sąsiadka i obiecała mu pomóc w razie potrzeby...?

Kajtek zaś postanowił skończyć podstawówkę pod opieką dziadków i dojechać do mnie już na egzaminy do technikum. A skoro tak, to po ponownym przedyskutowaniu przeprowadzki podjęliśmy decyzję.

Podpisałam umowę o pracę, Kuba dołączył do mnie po zakończeniu pierwszego semestru drugiej klasy, a Kajtek dosłownie na kolanach obiecywał, że będzie słuchał dziadków.

Rozpoczęło się nowe życie w nowym mieście. Nie przewidziałam jednak tego, że nie tylko ja mogę się przeprowadzić. I tak oto zupełnie niespodziewanie na jednej z budów ponownie wpadłam na Darka. Zbiegiem okoliczności zatrudnił się u tego konkretnego dewelopera.

Z trudem zachowałam się jak profesjonalistka i udawałam, że go nie znam, a później brutalnie ucięłam możliwość rozmowy o Kubie.

Teraz mu się, cholera, przypomniało, że ma syna...

Zgrzytając zębami uświadomiłam sobie, że Darek wybrał idealny moment. Przynajmniej dla siebie.

Kuba za chwilę skończy osiemnaście lat, a co za tym idzie, przynajmniej teoretycznie, obaj nie będą musieli mnie informować o spotkaniach. Zarówno tych planowanych, jak i tych, które już mają za sobą.

Mimo to postanowiłam trzymać rękę na pulsie. Nie mogę pozwolić, by nagły wybuch ojcowskich, czy jak im tam, uczuć Darka zniszczył nasze uporządkowane życie. Owszem... jako samotna matka nie miałam najłatwiej, ale robiłam, co mogłam, by moi synowie za bardzo nie odczuwali braku męskiej ręki.

Najchętniej znowu bym się przeprowadziła, ale... nie.

Pomijając obecność Darka, i ja, i chłopcy dobrze czujemy się w Trójmieście, a ucieczka to tylko tymczasowe rozwiązanie.

Tak więc, chcąc nie chcąc, muszę się jakoś zmobilizować i uporządkować przeszłość. Zarówno moją, jak i moich dzieci, ale zrobię to na własnych warunkach...

* * *

Robiłam, co mogłam, by Marta znalazła szczęście w miłości, ale ona ma pecha, którego nie umiem przetamać.

Nie pomogła nawet przeprowadzka do Gdańska. Może coś się zmieni, gdy obaj chłopcy się usamodzielnią?